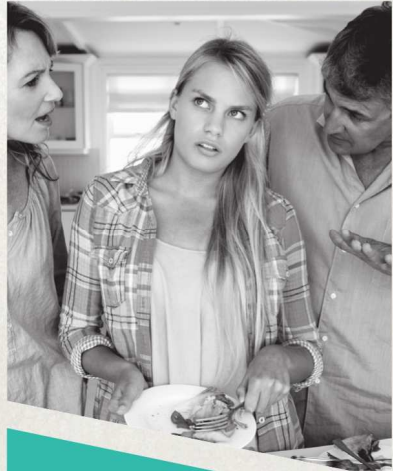


YVES BOULVIN

Klucz do zrozumienia relacji rodzice – dzieci



PSYCHOLOGIA I WIARA

w|drodze

Klucz do
zrozumienia relacji
rodzice – dzieci

YVES BOULVIN

Klucz do zrozumienia relacji rodzice – dzieci

Przełożyła
Karolina Brykner

w|drodze


Tytuł oryginału
Des clés pour améliorer les relations parents – enfants

© ÉDITIONS DES BÉATITUDES, S.O.C., 2012
Copyright © for this edition by Wydawnictwo W drodze 2013

Redaktor
Lidia Kozłowska

Redaktor techniczny
Justyna Nowaczyk

Projekt okładki do serii
Radosław Krawczyk

Opracowanie okładki
Justyna Nowaczyk

Fotografia na okładce
Dreamstime.com

ISBN 978-83-7033-902-9

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów
W drodze 2014
ul. Kościuszki 99, 60-920 Poznań
tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82
www.wdrodze.pl sprzedaz@wdrodze.pl

WSTĘP

Jak trudno być rodzicem!

Pracując jako psycholog i doradca, codziennie spotykam niedoceniających się rodziców, świadomych tego, czego nie udało im się osiągnąć w wychowaniu dzieci. Powtarzają oni: „Jestem złą matką, jestem złym ojcem”.

Mam również kontakt z młodzieżą i dorosłymi w różnym wieku, którzy nie rozwiązawszy jeszcze wszystkich problemów w relacjach z rodzicami, zarzucają im: „Nie kochaliście mnie, woleliście moją siostrę, mojego brata, nigdy was nie było, kiedy was potrzebowałem”. Jest tyle wciąż powracających zdań przypominających takie bądź inne wydarzenie z przeszłości. Wywołują one poczucie winy w będących często w podeszłym wieku rodzicach. Dzieci przywołują te zdania, będąc w trakcie terapii lub przeżywając kłopoty w kontaktach z innymi, w pracy, w związku. Widuję rodziców, którzy reagują zamknięciem się w sobie, przesadnym obwinianiem siebie, obroną. W takich przypad-

kach zazwyczaj mówię im: „Nie jesteście złymi rodzicami. Nie ma nic trudniejszego od poradzenia sobie z kolejnymi etapami, jakie przechodzą dzieci w różnym wieku. Jest to praca przewidziana na długi czas. Kiedy oczekujemy dziecka, nie wyobrażamy sobie wszystkiego, co będzie nam dane przeżyć z nim w czasie jego rozwoju, a nawet wtedy, gdy będzie już dorosłe”.

Być rodzicem oznacza być obecnym, jak również wytrwałym i cierpliwym. Należy cechować się zdolnością adaptacji, dawać dziecku miłość, ale i przekazywać zasady i wartości. Nikt z nas nie robi ani nie zrobił tego w sposób idealny. Co zatem uczynić, jeśli nasze dorastające, pełnoletnie lub dojrzałe już dziecko zarzuca nam pewne zachowania lub wydarzenia z przeszłości? Przede wszystkim wysłuchajmy go, spróbujmy zrozumieć jego cierpienie i jako rodzice przyznajmy się do własnych lub wspólnych błędów. Pokażmy, że zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy, mając do dyspozycji nasze ówczesne możliwości. Czasami dla lepszego zrozumienia podajmy dziecku wyjaśnienie, wyrażmy żal za to, czego mogło mu brakować lub co mogło je zranić, poprośmy o przebaczenie bez dramatyzowania i przesady. Włóżmy w to całe swoje serce, działajmy tak prawdziwie i obiektywnie, jak tylko się da. A co potem? Co, jeśli nasze młode lub dorosłe dziecko wciąż nas atakuje? Jako rodzice powinniśmy przyjąć następującą postawę: „Powiedziałem ci, jak bardzo żałuję tego, w czym zawiniłem, ale najważniejsze jest to, co zrobimy teraz, ty i ja. Nasza relacja jest dla mnie bardzo ważna, poświęćmy nieco czasu i środków na to, aby odkryć się na nowo i zbudować powoli nowy sposób porozumienia i kontaktów”.

Myślę na przykład o sumiennej i uczciwej kobiecie, której mąż, zresztą dobry ojciec, dopuścił się naruszenia nietykalności cielesnej kilkorga z ich dzieci. Matka nie zdawała sobie z tego sprawy. Dzisiaj ojciec już nie żyje, a kobieta pochowała go w rodzinnym grobie. Dzie-

ci nieustannie zarzucają jej zaślepienie: „Nic nie widziałaś, co więcej, pochowałaś go w miejscu, które powinno być naszym grobem, usprawiedliwiasz go”. Od tego momentu niektóre z nich odmawiają spotkania z matką...

Zdarza się, że mężczyźni i kobiety w wieku trzydziestu, czterdziestu lat nie odzywają się do swoich rodziców przez długi czas. Ci, zapłakani, nie wiedząc, jak odnowić stosunki z dziećmi, przychodzą do mnie wówczas po radę. Niektórzy nie znają nawet adresu swojego syna czy córki. Dorosłe dziecko oddaliło się od rodziców – bywa, że jest wolne, żyje w związku małżeńskim z osobą, która stara się odsunąć je od rodziny, należy do grupy psychologicznej lub wspólnoty duchowej, która radzi ograniczenie kontaktów z rodzicami.

Inni rodzice zwyczajnie żałują, że młodsze lub starsze dzieci żyjące w związku małżeńskim, prowadzące życie singla lub zaangażowane w sferę duchową nie odwiedzają ich wystarczająco często.

W każdym z tych przypadków, jeśli jedna lub druga strona powraca do spraw z przeszłości w sposób krytyczny lub nadmiernie się obwinia, relacja na odległość staje się uciążliwa i pełna napięć. Podświadomie przekazywane są negatywne myśli, emocje i komunikaty, które zatruwają stosunki rodzinne. Nawet gdy mamy do czynienia z odrzuceniem, związek uczuciowy pozostaje. Pamiętam liczne przypadki, kiedy zwracali się do mnie udręczeni rodzice, a ja w pierwszej kolejności prosiłem ich o błogosławieństwo dla dzieci, a także o modlitwę w ich intencji. Modlitwa ta nie powinna być jednak odmawiana przez rodziców, ale przez całą wspólnotę religijną. Dlaczego nie przez nich samych? Zważywszy na ciężar relacji, czasem jest lepiej, aby modlitwa czy błogosławieństwo pochodziło od osób neutralnych. Mówię wówczas rodzicom, aby ufnie patrzyli w przyszłość, odrzucili myśl, że trudna sytuacja będzie trwała wiecznie i potraktowali ją jako okres

przejściowy, etap, próbę, naukę mającą głębokie znaczenie. Dodaję, że relacja się poprawi, jeśli ją zaakceptują, zrozumieją dziecko, pobłogosławią je, a jednocześnie poproszą Boga, aby wskazał im odpowiedni moment do podjęcia działania. To właśnie ta postawa cechująca się cierpliwością, wytrwałością i akceptacją unikającą dramatyzowania pozwoliła w wielu sytuacjach na stopniowe odnowienie relacji.

Przypominam sobie Véronique, młodą trzydziestoletnią kobietę, która często prosiła matkę, aby przyjeżdżała w okolice Bordeaux zaopiekować się małą wnuczką. Pozwalało to córce na zajęcie się sklepem, który prowadziła. Niemal zawsze scenariusz był taki sam. Przez dwa czy trzy dni wszystko układało się dobrze, po czym zaczynały się napięcia i kłótnie. Matka, pragnąc miłości córki, nie umiała jej odmówić ani ustalić granic pomocy. I tak pewnego dnia mimo ustaleń, że babcia przyjeżdża opiekować się wnuczką przez osiem dni, Véronique poprosiła ją, aby przedłużyła swój pobyt o tydzień. Matka się zgodziła, i wszystko skończyło się bardzo źle. W następstwie tej sytuacji Véronique nie chciała więcej widzieć swojej matki. Pewnego dnia spotkałem się z załamana babcia. Wyjaśniłem jej, że słowa pozostaną jedynie słowami, że lepiej poczekać, aż burza minie i wynieść z tego naukę. Przecież wszystko skończyłoby się lepiej, gdyby wyjechała po tygodniu, zaznaczając jasno, iż nie może zostać dłużej. Dzięki temu uniknęłaby powtarzającego się scenariusza. Tym bardziej, że wyznała mi, iż zazwyczaj relacja z córką jest poprawna przez trzy lub cztery dni, po czym wszystko zaczyna się komplikować... Jednak to, co się stało, już się nie odstanie! Na nic zda się lament i żal spowodowane takim, a nie innym zachowaniem. Ważne jest, jak teraz postąpi. Zachęciłem ją zatem do krótszych wizyt, aby mogła odnowić kontakty z córką. Namówiłem ją, by dała sobie trochę czasu i skorzystała z nadarzającej się okazji, jak urodziny lub inne święto córki lub wnuczki, aby wysłała zaledwie kilka

słów, niczego przy tym nie wymagając ani nawet nie żywiąc nadziei na poprawę wzajemnych stosunków. Radziłem jej także unikać wszystkiego, co mogłoby wznowić kłótnię. Najlepiej przekazać słowa w rodzaju „Sto lat”, „Wszystkiego najlepszego, tego dnia jestem z Tobą myślami”. Niech będzie to wiadomość krótka, bezinteresowna, zrezygnujmy w niej z usprawiedliwiania się czy próśb. Kilka miesięcy później matka postąpiła zgodnie z moją radą przy okazji urodzin córki. Oczywiście, nie otrzymała odpowiedzi. Przekonałem ją, aby to zaakceptowała i pokazała w ten sposób, że był to z jej strony gest bezinteresowny, bez pełnych emocji próśb oraz że nie zrobiła tego, aby córka zareagowała. Dwa miesiące później przejeżdżała przez Bordeaux. Chciała odwiedzić Véronique. Wspólnie postanowiliśmy, że lepszym rozwiązaniem będzie krótki telefon lub zostawienie jedynie wiadomości w skrzynce głosowej: „Przejeżdżam przez Bordeaux, myślę o was – o tobie i naszej małej”.

Relacja mogła zostać odbudowana właśnie dzięki metodzie małych kroków, na przykład wysyłaniu w odpowiednim momencie krótkich wiadomości i unikaniu manipulacji. Dla matki ważne było, aby w przyszłości nie zapomniała, w jakich warunkach relacja z córką mogła rozwijać się harmonijnie (jak długo powinny się widywać, przy jakiej okazji...).

Z drugiej strony, jest wiele sytuacji, w których rodzice są już w podeszłym wieku lub zostali sami – są wdowcami czy wdowami – a odpowiedzialność opieki nad nimi spoczęła na dzieciach. Być może dziecko jest jedyną osobą wolną w rodzinie, jedynym synem (jedyną córką) lub mieszka najbliżej rodzica. Wspaniale jest poświęcać swój czas i uwagę rodzicom oraz opiekować się obojgiem lub jednym z nich, pod warunkiem, że robimy to dobrowolnie. Może się jednak okazać, że w nasz wybór wkradł się błąd, dlatego musimy pozwolić sobie na analizę całej sytuacji, aby stwierdzić, czy decyzja, abyśmy to właśnie my opiekowali się

rodzicami, jest rzeczywiście tą najlepszą. Czy naprawdę jestem do tego zdolny? Czy mam do tego niezbędne kompetencje? Jaki będzie harmonogram naszych spotkań, gdzie będą się odbywać i w jaki sposób? Czy w wystarczającym stopniu biorę pod uwagę potrzeby swoje, dzieci, partnera, jeśli jestem w związku małżeńskim? Czy zaangażowanie w pomoc rodzicom nie zagrazi funkcjonowaniu mojej własnej rodziny?

Mamy do czynienia z podobną sytuacją, kiedy pozwalamy zamieszkać rodzicowi w naszym domu lub doświadczamy silnej presji ze strony rodziny, aby tak postąpić. Przypominam sobie pewną kobietę około pięćdziesiątki, której mąż planował przejść w następnym roku na emeryturę. Ich marzeniem było zamieszkać w wybudowanym w Pirenejach domku i przeżyć tam swoje ostatnie lata. Tymczasem umarła matka kobiety. Ojciec został wdowcem. Miał co prawda pięcioro dzieci, jednak córkę tylko jedną, a ta czuła się za niego przesadnie odpowiedzialna. Pozwoliła więc ojcu zamieszkać w swoim domu, aby żył wspólnie z jej rodziną. Mąż „grzecznie” się na to zgodził. Ojciec od zawsze był w tej relacji stroną autorytarną, córka natomiast często czuła się niedowartościowana i przytłoczona. Co więcej, zważywszy na to, że mieszkanie było niewielkie, ojciec nie miał w nim innego miejsca, jak tylko pomieszczenia wspólne dla całej rodziny. Był zatem obecny bez przerwy, czy to w jadalni, czy w kuchni. Kobieta, niezwykle wrażliwa, odpowiedzialna i z rozwiniętym poczuciem winy, szybko odkryła, że sytuacja ją przeraża. Czuła, że dusi się w tej relacji w każdym znaczeniu tego słowa, i kilka miesięcy później niespodziewanie umarła na raka. Mąż został sam z teściem... Jest to wyjątkowy przypadek, jednak to nie jedyna tego typu sytuacja, kiedy okazało się, że nie byliśmy wystarczającymi realistami. Niektórzy stwierdzą, że rak nie ma z tym nic wspólnego, gdyż liczą się czynniki genetyczne, otoczenie itp. To prawda, jednak jest oczywiste, że doprowadzając do sytuacji, która odbiera mi wolność, w której nie

mogę sobie poradzić lub czuję, że moje pragnienia i potrzeby są przesłonięte poczuciem obowiązku, staję się niezwykle podatny na choroby, a system immunologiczny mojego organizmu jest zagrożony.

Przytaczam powyższe przykłady relacji dorosłych dzieci z rodzicami po to, aby pokazać, że obydwie strony mają wiele spraw do uregulowania, a umiejętność odpowiedniego wykorzystania zdobytej wiedzy (to mi odpowiada, z tego już rezygnuję) jest niezwykle ważna. W przypadku opisanej kobiety zaproszenie ojca do tak małego mieszkania nie było rozsądne. Z pewnością największym dowodem miłości ze strony ojca byłaby, nawet jeśli nie miałby na to ochoty, zgoda na umieszczenie w domu spokojnej starości lub w miejscu, w którym mógłby być sam, zwracając tym samym córce wolność. Ta odwiedza-łaby go regularnie i rozsądnie, kontynuując swoje własne życie.

Znamy przykłady kobiet i mężczyzn, którzy całe życie poświęcili rodzicom, tworząc z nimi relację fuzyjną. Doprowadziło to do tego, że nie założyli własnej rodziny. Jeśli był to świadomy wybór, dokonany w sposób przemyślany i ofiarowany rodzicom w darze, wówczas – dlaczego nie? Czasami jednak kryje się za tym brak wystarczającej samodzielności, która jest niezbędna do ułożenia sobie życia osobistego, uczuciowego czy małżeńskiego.

Zawsze jest czas!

Analizując poszczególne przykłady, możemy się zastanowić, jaki rodzaj relacji zaistniał między dziećmi i rodzicami. Kiedy dziecko przychodzi na świat, ma oczywiście potrzebę zanurzenia się w miłości. Jest niczym mały baranek, mała owieczka. Pismo mówi, że należy stać się podobnym do dzieci, ponieważ to ich anioły znajdują się

w nieustannej obecności Boga (zob. Mt 18,3). Pierwsze miesiące i lata życia mają największe znaczenie. Każdy robi, co może, jednak nie zdajemy sobie w pełni sprawy, do jakiego stopnia wypełnianie zasobów miłości dziecka jest ważne dla reszty jego życia.

Spółczeństwo często nie docenia w wystarczającym stopniu pracy matki. Nawet jeśli nie otrzymuje ona pensji, to przecież, decydując się na pozostanie w domu i opiekę nad dzieckiem, wykonuje wspaniałą pracę. Jak cudownie jest widzieć matkę żyjącą pełnią życia i będącą świadomą swojej roli. Pewien mędrzec powiedział: „Jedna matka znaczy więcej niż stu ojców, a jeden ojciec znaczy więcej niż stu nauczycieli”. Jednak opieka nad dzieckiem, mająca na celu ukształtowanie go, może początkowo stanowić prawdziwe wyrzeczenie się własnej wolności, zwłaszcza swobody poruszania, czy też wykonywania codziennych zajęć. Jest to wielkie dzieło, rzadko ułatwiane przez małżonka, środowisko, a często w ogóle niemożliwe do podjęcia przez kobietę z powodu konieczności powrotu do pracy zawodowej i materialnego zabezpieczenia rodziny.

Punkt wyjściowy jest niezwykle ważny dla relacji. Odnosi się to do wszystkich dziedzin życia. Oczywiście, możliwe jest później „nadrobienie” strat, nie można jednak myśleć, że małeństwo nie potrzebuje od nas czułości, pieczyoty czy obecności, nawet jeśli ta obecność nie jest ciągła. Z drugiej zaś strony, równie mylne jest twierdzenie, że skoro nie mogliśmy mu tego dać lub tego nie zrobiliśmy, to jest już za późno i nic nie da się zrobić. Pewna książka zatytułowana *Tout se joue avant six ans*¹ (Wszystko rozgrywa się przed szóstym rokiem życia) odniosła duży sukces. Na szczęście dziś już wiemy, że wszystko może się później zrównoważyć. Współczesna psychologia rozwija pojęcie „odporności”, rozumianej jako właściwość materiału do powrotu

¹ Fitzhugh Dodson, *Tout se joue avant six ans*, Marabout Poche, Paryż 2006.

do formy początkowej po jego odkształceniu. A zatem, bez względu na to, jakie były pierwsze lata życia dziecka, popełnione wówczas błędy wychowawcze mogą zostać odwrócone, zrekompensowane i przekształcone. Warunkiem tego jest otrzymanie od towarzyszy, bliskich czy opiekunów w szerokim tego słowa znaczeniu mądrości, miłości i nowego spojrzenia, które umożliwią dziecku obarczonemu trudnym dzieciństwem zaakceptowanie przeszłości.

Jakkolwiek bolesne było to, co przeżyliśmy, jakiegokolwiek były nasze braki, jeśli nauczymy się odbijać od dna, rozpoczynać na nowo i odradzać się, zrozumiemy lepiej innych i staniemy się dla nich przewodnikami, dzięki ranom, które kiedyś nam zadano. Oznacza to, że nie mamy wcielać się w rolę ofiary ani przedstawiać się w ten sposób. Stanowi to część naszej przeszłości – sięgając w głąb drzewa genealogicznego, możemy się przekonać, że wszyscy jesteśmy ofiarami ofiar ofiar, dzierżących część swojej odpowiedzialności. Dotyczy to co najmniej sposobu, w jaki reagujemy. Nawet jeśli nie jestem bezpośrednio odpowiedzialny za jakies wydarzenie, za brak miłości ze strony rodziców, wypadek czy ułomność, tym niemniej moja odpowiedzialność przejawia się częściowo w sposobie, w jaki reaguję².

Działanie Boga w każdym z nas, będące niczym tryskające źródło, zamienia wszystko w dobro. To niesłychane, jak odmiennie na to samo wydarzenie, wypadek czy ułomność reagują dwie różne osoby. Oznacza to, że mimo iż pierwsze lata życia mają wielkie znaczenie, braki powstałe w tym okresie mogą zostać nadrobione. Będzie to zależało od zdobytej wiedzy na temat tego, jak obrócić każde wydarzenia w szansę. Ktoś mądry powiedział: „Ta sama fala zatopi niedoświadczonego pły-

² Yves Boulvin, Christian Faison, *J'ai choisi de vivre*, Presses de la Renaissance, Paryż 2012.

waka, jak i da radość surferom”³. W ten sposób już od początku nie jesteśmy równi – każdy od poczęcia nosi w sobie boski potencjał, niepowtarzalne dary i talenty charakterystyczne tylko dla niego, ofiarowane przez Boga, a jednocześnie każdy otrzymuje inne dzieciństwo, często trudniejsze, niż możemy sobie wyobrazić. Warunki poczęcia, ciąża, pierwsze lata życia, „wiek rozumu”, młodość itp. również są odmienne dla każdego z nas. Jednak nie tylko to tłumaczy różnorodność naszych reakcji. Liczy się też ścieżka psychologiczna i duchowa, którą każdy podąża!

³ Arnaud Desjardins, *À la recherche du soi*, Table Ronde, Paryż 2001.



ROZDZIAŁ 1

WYJŚCIE POZA USTALONY PLAN

Co odróżnia przeszłość każdego z nas?

Po pierwsze – moment poczęcia. Czy odbyło się w atmosferze pełnej wzajemnej miłości, w momencie, w którym rodzice byli gotowi wspólnie przyjąć dziecko lub dzieci? Jest wiele sytuacji, w których co najmniej jedno z rodziców nie chciało, aby doszło do poczęcia. A cóż dopiero mówić o dzieciach, które są określane przez innych lub nawet przez samych siebie jako niechciane, „bękart”, z nieprawego łoża lub, jak ujął to w przejmujący sposób pewien młody chłopak, „resztki z dna prezerwatywy”. Jest oczywiste, że mamy tu do czynienia z odmienną sytuacją aniżeli w przypadku dzieci oczekiwanych. Pytanie,

jakie stawia sobie dzisiaj wielu z nas, brzmi: „Czy naprawdę mnie kochasz? Czy rzeczywiście chcesz ze mną być? Czy cię uszczęśliwiam?”.

Mówiąc o tym, jak ważna jest jakość miłości między partnerami w momencie poczęcia, zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że w pewnych przypadkach jest ona słaba bądź prawie nieistniejąca. Dziecko, które zostało poczęte w takich warunkach, z trudem wypowie słowa: „Jestem dzieckiem miłości”. A co dopiero, jeśli narodziło się ono w wyniku gwałtu!

Ci, którzy wierzą w istnienie poprzednich wcieleń, stwierdzą, że dusza przysłała na świat, ponieważ taka była jej karma lub aby rozwiązać na ziemi jakiś problem. Inni pomyślą, że została przywołana na ziemię nieco za wcześnie, a dziecko narodziło się w warunkach wykraczających poza Boży porządek. Chrześcijanom, którzy w to nie wierzą i którzy rozumieją niebezpieczeństwo podobnych przekonań, pozostają pytania: „Jak Bóg mógł na coś takiego pozwolić? Jak Bóg mógł tego chcieć?”. Obwinianie Boga o narodziny dziecka poczętego z gwałtu jest równie dyskusyjne, jak wyżej wymienione wierzenia. Rzeczywiście jest jedynie to, że poczęcie nastąpiło podczas gwałtu. Bóg nie życzy sobie wszystkiego, co dzieje się na ziemi, ani nawet nie pozwala na to, mówiąc: „Wyrażam zgodę”. Zdarzenie miało jednak miejsce, a dziecko się urodziło. Jak sprawić, aby stało się dzieckiem miłości? Jeśli, podobnie jak ludzie Wschodu, spojrzę na nie jako na „wiekową duszę”, wówczas przyznam, że otrzymuje ona tylko to, na co zasłużyła, że to ona dokonała wyboru. Moje postrzeganie problemu i związane z nim współczucie będą inne, jeśli uważam, że dusza nie ma przeszłości. W tym przypadku muszę uświadomić sobie, że poczęcie miało miejsce wbrew temu, czego życzyłby sobie Bóg. Skoro jednak do niego doszło, pamiętajmy, że to Bóg dał życie tej małej duszy. Patrząc z tej perspektywy, wszyscy czujemy, że dziecko, które ma przyjść na świat, nie jest bez znaczenia.

Chrześcijaństwo widzi w tej sytuacji baranka i ofiarę. Potrzeba wiele wysiłku, aby dziecko nie zamknęło się w roli ofiary i aby mogło nadać sens swojej egzystencji.

Faktem jest, że początki tej małej duszy będą jednymi z trudniejszych, ponieważ zostanie ona zanurzona w tym, co jest w ludzkiej naturze najbardziej nieuporządkowane i co prowokuje cierpienie. Bóg zrobi wszystko, aby nadać jej tożsamość, która nie będzie tożsamością ofiary, ale kogoś, kto po doświadczeniu najgłębszych ran ludzkości i otrzymaniu wsparcia ze strony otoczenia, będzie mógł pomagać innym.

Zamiast snuć domysły na temat przeszłości i zastanawiać się, dlaczego doszło do gwałtu, jedynym istotnym pytaniem staje się: „Co teraz zrobić?”. Jeśli zgwałcona matka zdecyduje się na urodzenie i wychowanie dziecka, to wielkiej odwagi i miłości będzie wymagało od niej, aby nie utożsamiać go z gwałtciелеm. Tym bardziej, że za pośrednictwem dziecka będzie zmuszona konfrontować się z częścią dziedzictwa pochodzącą od ojca. Jeśli zatem matka postanawia wychować dziecko w takich warunkach, wówczas zwrócenie Bogu tego, co początkowo było bardzo od Niego oddalone, staje się prawdziwą drogą świętości.

Kiedy kobieta i mężczyzna mają dziecko, to otrzymuje ono podwójne dziedzictwo, będące skarbem i potencjałem charakterystycznym tylko dla niego. Rodzice dobrze to czują i często błędnie (nie powinni tak postępować) podkreślają to, co pochodzi od jednego z nich, skupiając się przede wszystkim na wadach. Dziecko będzie musiało wybrać dla siebie to, co wartościowe w obydwu dziedzictwach i w ten sposób określić siebie.

W przypadku adopcji często nie mamy żadnej informacji dotyczącej rodziców biologicznych. Jest tak również w sytuacji, kiedy para decyduje się na sztuczne zapłodnienie i korzysta z banku spermy. Za-

równy w tym, jak i w poprzednim przypadku będziemy mieć do czynienia z dziedziczeniem niechcianym i nieznanym. Jednak, czy wstępując w związek małżeński, rzeczywiście wybieramy geny małżonka? Zamiast szukać wytłumaczenia, a wiele cywilizacji próbowało zrobić to na swój sposób, powinniśmy postawić pytanie: „Jak pomóc dziecku, takiemu, jakie jest, i bez względu na to, skąd pochodzi, w odnalezieniu tożsamości, zaszczepieniu w sobie miłości Boga, uczynieniu ze swego życia sukcesu i sprawieniu, aby było ono owocne”.

Stosunek rodziców i społeczeństwa jest tutaj niezwykle ważny. Gdyby każdy z nas tu i teraz dostrzegał po prostu małe dziecko, nie starając się dowiedzieć więcej na jego temat, mógłby wówczas obdarzyć je większą miłością. Wraz ze wstąpieniem do niektórych wspólnot religijnych i społecznych (przykładem może być Legia Cudzoziemska), przeszłość człowieka zostaje zapomniana. Czasem przyjmuje on nawet nowe imię, co pozwala na odrodzenie się i otrzymanie kolejnej szansy. Właśnie tak powinniśmy postępować z naszymi dziećmi, bez względu na to, w jakich warunkach przyszły na świat!

Należy się spodziewać, że w okresie dorastania dziecko adoptowane bądź takie, które pojawiło się na świecie w niesprzyjających warunkach, będzie miało trudności z odnalezieniem się. Poszukiwanie tożsamości często będzie się ujawniać przez bardzo agresywne zachowanie. Opieka nad dzieckiem, które nie jest nasze lub jest „niechciane”, będzie wymagała wiele cierpliwości, zrozumienia i najprawdziwszej miłości!

To nie to samo przyjść na świat jako dziecko wyczekiwane, co pojawić się w momencie trudnym dla pary lub rodziny w szerokim tego słowa znaczeniu. Problemem mogą okazać się kłopoty finansowe, obecność innych dzieci, obawy spowodowane poprzednią trudną ciążą bądź ewentualne poronienie lub aborcja. Nie jest bez znaczenia, czy

akceptacja niechcianego dziecka pojawia się w trakcie ciąży, w pierwszych lub kolejnych miesiącach jego życia bądź wcale! Nie wspominając o wszystkich ciążach, którym towarzyszy śmierć bliskiej osoby, kiedy to życie łączy się ze śmiercią matki, siostry czy dziadka... Może przeżyliśmy śmierć dziecka, a to mające się dopiero narodzić ma je nam zastąpić. Tyle zdarzeń może mieć miejsce podczas ciąży. Idealnie byłoby oczywiście, gdybyśmy mogli oczekiwać narodzin w atmosferze miłości, piękna, harmonii. Niestety, nieczęsto tak bywa!

Znałem parę, która w trakcie ciąży kłóciła się niemal codziennie, a czasami trwało to nawet siedem czy osiem godzin bez przerwy. Zdarzało się nawet, że dochodziło do rękoczynów. Wiele razy wpadali wieczorem do mojego gabinetu z powodu jakiegoś nagłego konfliktu. Nie potrafili uniknąć kłótni, a kiedy jedno wychodziło, aby ochłonąć, istniała obawa, że kiedy wróci do domu, kłótnia zacznie się od nowa. Po tych wszystkich walkach przyszedł w końcu na świat mały baranek – bardzo spokojny i pogodny. Należy dodać, że wiele osób modliło się za tę ciążę, a rodzice naprawdę nie chcieli skrzywdzić dziecka. Chęci mają duże znaczenie⁴!

Każda ciąża jest inna, kiedy jednak już się pojawia, najważniejsze jest, aby się nie obwiniać, ale tak jak i przez całe życie dziecka, umieć wyciągnąć z tego lekcję, zacząć wszystko od zera i podjąć mądrą decyzję tu i teraz. Mogę dać dzisiaj dziecku to, czego do tej pory nie otrzymało ode mnie jako rodzica. Odnosi się to do wszystkich wcześniej przytoczonych przykładów. Kiedy rodzice dorosłych dzieci rozumieją swoje błędy i to, dlaczego ich synowie czy córki nie chcą już ich

⁴ Nie jest to oczywiście zaproszenie do zachowywania się tak jak opisani wyżej rodzice. Nie można w żaden sposób przewidzieć wpływu podobnego zachowania na dziecko... Ciąża, która przebiega w spokoju i harmonii jest bezcenna!

widywać, wówczas z pewnością nie naprawią krzywd w sposób, w jaki postępowaliby z małym dzieckiem – przytulając je i głaszcząc... Rodzice powinni dostosować swoje zachowanie do wieku dzieci – bardziej się nimi interesować, więcej słuchać, wspierać dobrym słowem, doceniać, budować powoli i stopniowo nową relację.

Nie zapominajmy, że rodzice są tylko ziemskimi „zmiennikami”. Nie „stworzyli” ciała dziecka, tego niesamowitego ciała, na które nierzadko narzekamy i które wykorzystujemy całymi dniami, zapominając często o wdzięczności wobec Boga. To nie rodzice dali dzieciom życie w momencie poczęcia. To nie oni zdecydowali o architekturze ciała i jego różnorodnych funkcjach. Wszystko to pochodzi od Boga, który od początku jest prawdziwym Ojcem i Matką dziecka. Nie oznacza to jednak, że należy przypisać Bogu wszystkie ludzkie ułomności, mające swe źródło w genach, wieloletnich błędach nagromadzonych przez poprzednie pokolenia, następstwa wojen i szkodliwych ludzkich przyzwyczajęń.

Psycholodzy coraz częściej odkrywają, że na drodze dziedziczenia otrzymujemy bagaż cięższy, niż nam się zdaje.

Przypominam sobie na przykład kobietę w wieku około pięćdziesięciu lat, która bezustannie czuła się winna. Miała wrażenie, że cały świat źle ją traktuje. Ponadto dręczył ją nieuzasadniony lęk, że oszaleje. Zapoznawszy się z drzewem genealogicznym od strony ojca, dowiedziała się, że dziadek jego dziadka zabił teściową. Po tym zdarzeniu jego dziecko czuło na sobie wzrok całej społeczności i zostało nazwane w swojej wsi „synem mordercy”. Co więcej, dziadek morderca uniknął gilotyny, ponieważ psychiatra zdiagnozował u niego chorobę psychiczną. W tej kobiecie znalazły swoje odbicie nie tylko przeżycia z własnymi rodzicami, ale również odziedziczone sprzeczne uczucia z przeszłości.

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
1. Wyjście poza ustalony plan	15
2. Lepsze zrozumienie własnego dziecka	37
3. Odkrycie własnych dzieci	47
4. Okazanie dziecku miłości	59
5. Pomoc w wykorzystaniu potencjału	69
6. Określenie granic i reguł gry	79
7. Przekazanie podstawowych wartości	91
8. Uświadomienie dzieciom konsekwencji ich działań	111
9. Pomoc na każdym etapie i zachowanie właściwego dystansu ..	121
10. Wytrwanie i pomoc w stawianiu czoła wydarzeniom i zmianom	131
WNIOSKI	147

Ostatnio w serii ukazały się:

John Eldredge, *Dziki serce. Tęsknoty męskiej duszy*
Henry Cloud, John Townsend, *Mamo, to moje życie*
Archibald D. Hart, *Rozwód. Jak ratować dzieci*
Claudio Risé, *Sztuka ojcostwa*
Muriel Mazet, *Zranione dziecko*
Henry Cloud, *Reguły sukcesu*
Martin Rovers, *Uzdrowić miłość*
Heinz-Peter Röhr, *Narcyzm – zakłète „ja”*
John Townsend, *Kto nam zatrzyma życie?*
Xavier Lacroix, *Naucz mnie żyć. Esej o ojcostwie*
Archibald D. Hart, Catherine Hart-Weber, *Depresja nastolatka*
Mark Victor Hansen, Art Linkletter, *Najlepsza reszta życia*
Stephen Arterburn, *Mężczyźni i ich sekrety*
Hans Morschitzky, *Lęk przed porażką*
Henry Cloud, John Townsend, *To nie moja wina*
Sharon Jaynes, *Marzenia kobiety*
John Eldredge, *Dziennik pokładowy*
Chris Thurman, *Kłamstwa, w które wierzymy*
Björn Sufke, *Krajobraz męskiej duszy*
Marshall J. Cook, *Oswoić lęk*
John Townsend, *Recepta na miłość*
John Trent, Larry K. Weeden, *Błędne koło rozwodów*
Marilyn Meberg, *Kobieta i utracona miłość*
Max Lucado, *Wieloryb nie może latać. O sztuce stawania się sobą*
Xavier Lacroix, *Małżeństwo*
Pat Gelsinger, *Tajniki zonglerki. Jak znaleźć równowagę między pracą, wiarą i rodziną?*
Christiane i Alexander Sautter, *Gdy opadną maski. Terapia związków*
Henry Cloud, *Poszukiwana – poszukiwany. Poradnik dla singli*
Manfred Lütz, *Szaleństwo! Leczymy nie tych, których trzeba*
Max Lucado, *Potwór w szafie. Jak jutro bać się mniej niż dzisiaj*
Lisa M. Hendey, *Mama na pełen etat*
Sara Savage, Eolene Boyd-MacMillan, *Konflikt w relacjach*
Stephen Arterburn, Debra Cherry, *Jak nakarmić pragnienia*
Philippe Gutton, Vincent Villeminot, *Usłyszec, czego nastolatki nie mówią*
Antonello Vanni, *Ojcowie obecni – dzieci szczęśliwe*

Marie-France Hirigoyen, *Molestowanie moralne*
Florence d'Assier de Boisredon, *Słuchanie jako sztuka obecności*
Paolo Scquizzato, *Kłamstwo iluzji. Siedem grzechów głównych. Między duchowością a psychologią*
Michel Martin-Prével, *Rozwiedzeni wciąż kochają*
Simone Pacot, *Druga wewnętrznego uzdrowienia*
Helen Alexander, *Doświadczenie żałoby*
Philippe Gutton, Vincent Villeminot, *Jak nawiązać dialog z nastolatkami*
Joseph Nicolosi, Linda Ames Nicolosi, *Dziecko a skłonności homoseksualne*
Heinz-Peter Röhr, *Uzależnienia. Przyczyny i terapia*
Fabrice Hadjadj, *Kobieta i mężczyzna. O mistyce ciała*
T.C. Ryan, *Już się nie wstydę. Wyznania mężczyzny uzależnionego od seksu*

Dzięki najnowszej książce Yves'a Boulvina skutecznie poprawisz relacje ze swoim dzieckiem, niezależnie od tego, w jakim jest wieku. Dowiesz się, jak ważne w procesie wychowania są: czułość, umiejętność słuchania, szacunek, stanowczość, zdolność do określania granic, przekazywanie podstawowych wartości, konieczność rozmowy... Według autora książki wszystkie problemy da się rozwiązać i nigdy nie jest na to za późno. Jeśli żałujemy, że czegoś nie potrafiliśmy dla naszych dzieci zrobić, możemy zawsze podjąć dialog, zmienić własną postawę i rozpocząć budowanie relacji na nowych fundamentach. Autor poświęca wiele uwagi relacjom rodziców z dorastającymi i dorosłymi dziećmi. Pisze również o rodzinach przybranych i adopcyjnych.

YVES BOULVIN – francuski psycholog, terapeuta, znany z licznych publikacji oraz popularnych audycji radiowych „Wiara i psychologia”, w których przekonuje, iż bycia rodzicem można się po prostu nauczyć!

Cena det. 27,00 zł

ISBN 978-83-7033-902-9



9 788370 339029

www.wdrodze.pl

Patronat



dominikanie.pl